

... Ale jednak, gdy ich spojrzenia się spotkały, coś się wydarzyło. Zobaczył w jej znowu błękitnych i łagodnych oczach coś, co wyglądało na: – Przepraszam kochany, musiałam – Nie był przekonany, czy naprawdę zobaczył, czy też bardzo chciał to zobaczyć u kochanej jednak mimo wszystko kobiety? Ten dylemat miał mu przez lata nie dać spokoju.

Oprzytomniał. Rozejrzał się po pokoju jakby ze zdziwieniem, że jest tutaj. Ponownie wziął ten dokument z biurka, i pomału wsunął go pomiędzy inne papiery do skoroszytu. Starannie obwiązał sznurkiem, potem jeszcze przez chwilę ścisnął go w drżących dłoniach tak, jakby nie chciał się z nim rozstać. Potem jednak już zdecydowanym ruchem włożył do biblioteczki i zastawił wyjętymi wcześniej książkami. Nastąpiła w nim przemiana. Zniknęło zmęczenie i słabość. Podniósł się energicznie z fotela i poszedł do kuchni. Nastawił w czajniku wodę, do szklanki włożył torebkę herbaty, i czekał....

Od dawna mieszkał sam. Po rozpadzie krótkiego, nieudanego i bezdzietnego małżeństwa, nie związał się z żadną inną kobietą. Miewał wprawdzie jakieś krótkie romanse, ale nigdy nie zdecydował się na trwały związek. Nauczył się żyć w samotności i nie tęsknił za towarzystwem. Miał świadomość, że stał się dziwakiem stroniącym od ludzi, człowiekiem żyjącym przeszłością. Wiele razy próbował to zmienić, jednak bez skutku. Wydarzenia z przeszłości zdominowały jego psychikę, były silniejsze od niego. Zdrada ukochanej kobiety, aresztowanie, więzienie, przerwane studia, wilczy bilet, stracone najlepsze lata życia. Dopiero w latach siedemdziesiątych dane mu było dokończyć wieczorowo studia i dostać satysfakcjonującą pracę. Mimo tych nieszczęść nie mógł pozbyć się tkwiącego w nim, niczym drzazga w bucie - obsesyjnego uczucia do Basi. Nie miało znaczenia to, że to ona była źródłem jego nieszczęść. Wybaczył jej już dawno. Te wielkie, niebieskie, łagodne oczy i swoje w nich odbicie, ma ciągle przed sobą. O, zwariowany losie, – miłość ofiary do kata. Zdawał sobie sprawę z absurdałności swoich uczuć, ale żadne logiczne wyjaśnienia nie były w stanie wyleczyć go z tej obsesji.

Rozmyślenia przerwał gwizdek czajnika. Przygotowaną herbatę postawił na biurku i zaczął nerwowo przechadzać się po pokoju. Spoglądał nerwowo na telefon jakby chciał przyspieszyć jego dzwonięcie. Zadzwonił wreszcie dziewczyno – zamruczał pod nosem, czas ucieka... Starał się nie myśleć o ewentualnym spotkaniu z Basią. Wprawdzie pod wpływem impulsu zaproponował, ale potem zaczął mieć wątpliwości. Po jakiego diabła rozdrapywać stare rany? A teraz czas dłużył się niemiłosiernie. Zerknął na zegarek, do diabła, to już dwie godziny, chyba dotrzyma słowa, - dodał półgłosem. Naraz jakby na zwołanie zadzwieczał telefon.

- Słucham – odezwał się cicho

- Witam panie Lopku. To ja Ania.

- Jak to dobrze. Niepokoilem się już.

- No wie pan, przecież obiecałam.

- No tak, przepraszam. Ale jakie to wieści ma pani dla mnie?

- No cóż, o ile nie nastąpią żadne zmiany, to będzie pan bardzo miłym gościem. Mama już dzisiaj chciała pana widzieć. Musiałam tłumaczyć, że to niemożliwe. Była niepokieszona.

- Ależ oczywiście, że nie zmieniłem zdania. Cieszę się na myśl o tym, chociaż i obawiam się trochę tego spotkania. To już tyle czasu upłynęło. Jesteśmy całkiem innymi ludźmi - nie tylko fizycznie - pani Aniu.

- Panie Lopku, sądząc na podstawie naszych rozmów i opowiadań mamy, śmiem twierdzić, że jesteście oboje tacy jak dawniej, – naprawdę. Dodam tylko, trochę mądrzejsi. Nie sadzę abym się myliła. Ale jest jednak pewien problem, odległość. Mieszkamy na drugim końcu Polski, w Jaśle. Nie wiem, czy to nie jest za daleko? Jak zauważyłam ma pan kłopoty zdrowotne. To może być zbyt niebezpieczne.

- Nie ma żadnego problemu, samochodem będę u was za jakieś 10 godzin. Gdybym wyjechał jutro wczesnym rankiem, to na wieczór będę na miejscu. A dolegliwości, no cóż, trzeba nauczyć się z nimi żyć. Spokojnie!

- Proszę jednak uważać na siebie. Jak zrozumiałam, możemy mieć nadzieję, że spotkamy się już jutro?

- Oczywiście. Jutro wieczorem, a tak dla porządku jeszcze jedno, adres.

- Przepraszam, ależ gapa ze mnie, proszę pisać, Jasło ul. Asnyka 2. To na obrzeżach miasta, duży drewniany dom w starym sadzie. Ludzie panu pokażą, proszę pytać o Ciechanowskich. I jeszcze jedno, proszę nie martwić się o nocleg, bo jak powiedziałam, to duży dom. Zapisał pan?

- Tak zapisałem, dzięki za dach nad głową. Tak jak powiedziałem, wyjadę jutro wczesnym rankiem i jak nic się nie przytrafi po drodze, będę około siedemnastej w Jaśle.

- Będziemy czekały niecierpliwie. Nie wie pan, ile radości nam sprawi ta wizyta. Muszę kończyć panie Lopku, do zobaczenia jutro. Dobranoc.

- Dobranoc pani Aniu, do zobaczenia jutro. I jeszcze prośba, proszę przekazać pani mamie moje pozdrowienia, serdeczne pozdrowienia – dodał - dobrze?

- Z wielką przyjemnością je przekażę, ale dopiero jutro rano, teraz mama śpi. Dobranoc.

Usłyszał dźwięk odkładanej słuchawki, połączenie zakończone. Trzymał jeszcze chwilę słuchawkę przy uchu, jakby chciał jeszcze coś powiedzieć, ale tylko wyszeptał do siebie – Jutro ją zobaczę, czy mnie pozna? Przecież jestem starym człowiekiem. Nie widziałem jej od pamiętnego spotkania w sądzie. Nigdy jej nie szukałem. Nie wróciłem do Poznania tylko dlatego, aby nasze drogi nie skrzyżowały się. A teraz, proszę bardzo, jadę do niej, o przewrotny losie.

Odetchnął głęboko - no to do roboty - powiedział do siebie, już prawie północ a koło szóstej trzeba wyjechać. Pakuj się Lopek.

Nie zabrało mu to wiele czasu. Do torby włożył zapasową bieliznę, parę koszul, piżamę i kosmetyki. Już miał zamykać torbę, gdy w nagłym impulsie wyjął z biblioteczki schowany tam skoroszyt. Zabiorę go, zabiorę – mruknął po nosie, - nigdy nic nie wiadomo i wsunął go na spód torby. Teraz pora spać. Rano tylko zatankować samochód i w drogę. Zjem coś po drodze.

Źle spał tej nocy. Śniły się mu jakieś koszmary, co chwilę budził się z kołaczącym sercem. Z trudem dotrwał rano. Koło szóstej był już na nogach, szybko ogolił się i ubrał wygodne podróżne ubranie. Zgodnie z przewidywaniami, rano był przymrozek i czekało go pracowite skrobanie oszronionych szyb samochodu. Uporawszy się z tym, ruszył z drżeniem serca w drogę, – daleką drogę do Basi.

Podróż przebiegała spokojnie. Nie było zbyt dużego ruchu i koło południa był już za Warszawą. W czasie jazdy starał się skoncentrować się tylko na jeździe, nie pozwalając sobie na nic innego. Około siedemnastej, zobaczył w światłach reflektorów tabliczkę z napisem – Jasło. Był prawie u celu. Dopiero teraz doszło do niego, że to już za chwilę stanie się coś, czego tak naprawdę bardzo się boi.

Zatrzymał się na poboczu i wyłączył silnik. Rany, nie mogę tam jechać - pomyślał nagle, nie mogę. to zwariowany pomysł. Wracam! Zamknął oczy i wtedy ją zobaczył. Te czarodziejskie, wielkie i niebieskie oczy. - Uśmiechały się do niego. Basiu, już jadę. To była tylko chwila słabości. - Wyszeptał. Otworzył oczy, ciężko odetchnął, rozejrzał się dookoła niezbyt przytomnym spojrzeniem i uruchomił samochód. Z trafieniem po podany adres nie miał żadnych kłopotów.

To pan do pana Doktora, powiedziała z uśmiechem starsza pani, którą zapytał o drogę. To nie daleko, pojedzie pan prosto główną ulicą do ronda i tam pierwsza w prawo i dojedzie pan pod sam dom pana doktora. To bardzo niedaleko.

Istotnie, starsza pani miała rację. Ani się obejrzał jak znalazł się w otwartej bramie wjazdowej. W świetle reflektorów zobaczył stojący między wysokimi drzewami piętrowy stary drewniany dom. Do budynku prowadziła wysypana żwirem droga. Budynek tonął w półmroku a latarnia stojąca przy bramie dawała iluzoryczne oświetlenie. Tylko w dwóch oknach na parterze świeciło się światło. Jechał teraz wolno w kierunku domu. Naraz zapaliło się światło na froncie budynku, a w otwartych drzwiach wejściowych zobaczył stojącą kobiecą postać. To pewnie Ania, pomyślał i zatrzymał samochód przed wejściem. Z wahaniem wysiadł z samochodu i podszedł do stojącej kobiety. Ale nim zdążył otworzyć usta, usłyszał wesołe:

- Dobry wieczór panie Lopku, chyba się nie mylę, to pan prawda? Ja jestem Ania, to ja rozmawiałam z panem wczoraj przez telefon.

- Dobry wieczór. – czuł się spięty. - Nie myli się pani, nazywam się Stawski i jestem zgodnie z obietnicą. Jest mi bardzo miło poznać panią osobiście. W swojej dłoni poczuł podaną do powitania ciepłą miękką rękę. Delikatnie jakby była z porcelany, ucisnął ją. W półmroku panującym przed wejściem widział tylko zarys drobnej kobiecej postaci, ma chyba koło czterdziestki – pomyślał.

- Proszę wejść, zaraz coś panu przygotuję do jedzenia. Pan na pewno zmęczony i głodny, powiedziała z troską w głosie.

Został wprowadzony do dużego pokoju urządzonego w stylu myśliwskim. Na ścianach wisiały liczne trofea myśliwskie poroża jeleni, saren, skóry dzika i jakieś wypchane ptaki. Z jednej ze ścian spoglądali na niego z portretów, jegomoście w strojach myśliwskich, mający u swych stóp upolowane trofea. Pod oknem królowało ogromnych rozmiarów stylowe biurko, za którym stał piękny, głęboki, obity ciemnobrązową skórą fotel. Na środku tego pokoju pod oryginalnym, zrobionym z poroża jeleni żyrandolem, stał masywny stół, otoczony obitymi skórą krzesłami z wysokimi oparciami. Na stole czekały już przygotowane dwa nakrycia. Stawski zaskoczony rozglądał się wokół z podziwem. On mieszczuch, pierwszy raz widział tak urządzony pokój. Zreflektował się, po coś tu do diabła przyjechał, – na wycieczkę?

Zrobił kilka kroków i odwrócił się do towarzyszącej mu kobiety. Dopiero teraz w pełnym oświetleniu mógł przyjrzeć się Ani. Mogła faktycznie mieć około czterdziestu lat. Była osobą o drobnej, delikatnej budowie i bladej, bardzo zmęczonej twarzy. Z niej to spoglądały na niego smutne oczy. Ale właśnie one zrobiły na nim niesamowite wrażenie. To były oczy Basi. Dokładnie takie, jakie zapamiętał przed laty,

duże, niebieskie i tylko nie znalazł w nich tamtej radości. Przez dobrą chwilę stali tak oboje przyglądając się sobie nawzajem.

Pierwsza zareagowała Ania.

- Hm, nie będziemy tak stać. Proszę usiąść, za chwilę podam coś do jedzenia.

- Pani Aniu, przepraszam, ale może najpierw zobaczę się z pani mamą? To chyba najważniejsze, prawda?

- No tak, ale widzi pan, przed spotkaniem z mamą winna jestem panu kilku wyjaśnień. Muszę wprowadzić pana w zaistniałą sytuację. To uważam za konieczne – dodała z naciskiem.

- Skoro tak, to nie śmiem sprzeciwiać się. Poddaję się pani rozkazom.

- Zaraz rozkazom, po prostu chciałam aby to spotkanie spełniło wasze oczekiwania. Nic na łapu – capu moi drodzy, dodała już łżejszym tonem. A teraz zostawiam pana samego. Będę z powrotem za chwilę, zgoda?

- Dobrze. Będę grzecznie czekał i myślę, że nic nie zbroję. – Zażartował.

Przechadzając się po pokoju mógł przyjrzeć się już dokładniej wystrojowi. Wrażenie robiło ogromne poroże jelenia. Ależ to musiało być wielkie zwierze, - powiedział półgłosem, stojąc przed nim pełen podziwu. Przyjrzał się dokładniej obrazom, na których przedstawiono sceny z dawnych, sądząc po strojach, polowań. Nie był znawcą malarstwa, ale pełne dynamiki sceny robiły na nim wrażenie. Oglądając je, nie zauważył kiedy do pokoju weszła Ania.

- Podobają się panu? Usłyszał za sobą - drgnął zaskoczony.

- Są wspaniałe, o ile mogę zapytać, kogo one przedstawiają?

- To rodzina mojego zmarłego przed dwoma laty męża.

- Ach, niepotrzebnie pytałem, przepraszam. Całkiem niechcący sprawiłem pani, jak sądzę ból.

- Wie pan, to już przeszłość, chociaż chwilami jeszcze mi bardzo ciężko. Ale dość przeszłości, wróćmy do rzeczywistości, - zaprasza do stołu.

Dopiero teraz zobaczył tacę z filiżankami parującej herbaty i stertę smakowicie wyglądających kanapek. Widok jedzenia uzmysłowił, że poza kawą wypitą gdzieś podczas tankowania, cały dzień nie miał nic w ustach. Poczuł wilczy głód i kanapki zniknęły jedna po drugiej.

- Ależ pan musiał być głodny, zauważyła z uśmiechem, proszę jeść i nie krępować się dodała widząc, że przestał brać kanapki.

- Faktycznie byłem głodny, to jedno, a drugie, to proszę mi wierzyć, takich smakowitości dawno nie jadłem, trudno było przestać. Ale widzę, że pani nic nie je, dlaczego?

- Patrzyłam z jakim apetytem pan jadł, to była czysta przyjemność. A po drugie, to nie jestem głodna, to było wszystko tylko dla pana. Wiedziałam, że przyjedzie pan bardzo głodny.

- Miała pani całkowitą rację. Ale już dość łakomstwa. Chciałem pięknie podziękować za pyszne jedzenie. Nigdy tyle nie jadam, to był wyjątek.
- Cieszę się, że smakowało, a teraz o ile ma pan ochotę, to przyniosę kawę.
- O, za kawę bardzo byłbym wdzięczny.
- Po turecku czy z ekspresu?
- Jestem konserwatystą i poproszę po turecku – dwie łyżeczki.
- Jasne, za moment.

Znowu został sam, Na usta cisnęło mu się mnóstwo pytań. Postanowił jednak pozostawić sprawę swojemu biegowi. Nie będzie nachalny w swoich pytaniach. Był przekonany, że w swoim czasie wszystko stanie się jasne i oczywiste. Sytuacja w jakiej się znalazł, nie należała do codziennych. Był zmęczony i liczył, że dobra kawa postawi go na nogi. Przypomniał sobie o lekach. Sięgnął do wewnętrznej kieszeni marynarki i wyjął plik opakowań tabletek. Pracowicie wydzielał należna mu porcję.

- Widzę, że pan ma jeszcze deserek, zażartowała Ania, wchodząc z kawą do pokoju.
- Faktycznie deser, chociaż przyznam się, przejadł mi się. Ale co robić? Trzeba jakoś ratować.

Po jego słowach zapadła cisza, Ania siedziała ze spuszczoną głową a Stawski pracowicie mieszał dawno już wymieszana kawę.

- Nie bardzo wiem od czego mam zacząć, - westchnęła, - mam tyle panu do powiedzenia... - Zamilkła a ręce nerwowo mięły róg serwetki okrywającej stół. Podniosła oczy i ich spojrzenia spotkały się. Nie wytrzymał jednak jej przybitego spojrzenia – Opuścił wzrok, zrobiło mu się jakoś miękko na sercu.

- Panie Lopku, pomińmy może sprawy, które wprost nie dotyczą pana i mojej mamy. Opowiem panu krótką historię mojej mamy. Historię kobiety, z której okrutnie zadrwił los. - Oto ona. Wypada rozpocząć od późnych lat trzydziestych. Rodzice mojej mamy byli polskimi nauczycielami w małej miejscowości koło Stanisławowa. Mając przekonania skrajnie lewicowe, nie uważali za agresję wkroczenia Wojsk Radzieckich we wrześniu 1939 roku. W krótkim czasie po likwidacji szkoły, dostali propozycję pracy w tworzonym oddziale NKWD w Stanisławowie. Zgodzili się bez większego zastanowienia i dostali wygodne mieszkanie po wysiedlonej rodzinie żydowskiej. Żyło im się wygodnie aż do czerwca 1941 roku. Wtedy to dostali polecenie przejścia do konspiracji i tworzenia oddziałów dywersyjnych. Dostali nowe dokumenty, inne nazwisko, mieli formalnie przestać istnieć. Po bombardowaniu Stanisławowa zaaranżowano nawet ich pogrzeb. Zostali przerzuceni jako łącznicy NKWD do tworzących się w okolicach Kielc grup GL. Z Powodzeniem koordynowali działania istniejących tam grup dywersyjnych. Zimą 1943 roku urodziła im się córeczka, Barbara - moja Mama. Rok później po wyzwoleniu znaleźli się w Lublinie, gdzie skierowano ich do pracy w UBP. Żyli trochę w odrealnionym świecie. Korzystając z przywilejów władzy, nie bardzo zdawali sprawę z tego, co się wokół nich dzieje. Wydarzenia w Poznaniu i potem Październik 1956, było dla nich, a w szczególności dla mojej babci trudno akceptowalne. Ich szczytne idee w konfrontacji z rzeczywistością, rozprysły się jak bańka mydlana. Po likwidacji UBP babcia zrezygnowała z dalszej działalności i przeszła na emeryturę. Dziadek natomiast przeszedł do powstającego SB.

W takim właśnie środowisku wychowywała się moja mama, tu obowiązywała zasada bezwzględnej lojalności i podporządkowania władzy. Własne zdanie, własne uczucia nie wchodziły w grę. Liczyła się jedynie wierność określonym ideom. Wstyd powiedzieć, ale jak kiedyś opowiadała mi mama, donosiła na kolegów ze szkoły i uważała to za swój obowiązek. Okropne! Bardzo duży wpływ na mamę miał dziadek, był jej idolem, bardzo interesowała ją jego praca. Musiał jej opowiadać, jakie dochodzenie prowadzi, co i jak robi. Nie zdziwi się pan, że po maturze trafiła pod skrzydła swego idola do SB. Miała talent i bardzo szybko zdobyła wysoką pozycję a po roku trafiła do Szkoły Oficerskiej. Kończy ją z wyróżnieniem, jest taka szczęśliwa i wydaje się jej, że u stóp ma cały świat - Ale niestety, myliła się. Trafia do Poznania. Dostała zadanie, rozpracować działającą na Politechnice organizację współpracującą z KOR-em. I tak trafiła na pana, panie Lopku. Nie znam niestety żadnych szczegółów z jej dochodzenia. Znam natomiast wszystko to, co łączyło ją z panem. Nie do wiary, jaka musiała być w panu zakochana. Proszę sobie wyobrazić, że przecież już po wielu latach opowiadała ze szczegółami wasze randki. O czym pan mówił, jak był ubrany i jak pan na nią patrzył? Lopek to, Lopek tamto, no i oczywiście, jak pan ją całował? To ostatnie wspominała z wyraźnym wzruszeniem.

Stawski słuchał tego monologu z roztargnieniem. Ten męczący potok słów zdołał jego psychikę. Zrozumiał jedno, pokochał córkę ubeckiej rodziny. Los zagrał mu na nosie.

- Panie Lopku, słucha pan? Zapytała, widząc jego wzrok utkwiony nieruchomo gdzieś w przestrzeni.

- Ależ oczywiście, - słucham, i muszę powiedzieć jedno, to brzmi dla mnie jak kiepski żart historii. Oto ja, którego ojciec Akowiec zginął a ręk siepaczy z UB, poznał i zakochał się w córce, być może mordercy swojego ojca. Myślę, że rozumie pani, co czuję w tej chwili? Muszę uporządkować swoje myśli. W najczarniejszych snach nie przyśniłbym czegoś podobnego. Zostałem całkowicie zaskoczony. Nie mogę pani rozgryźć. Proszę powiedzieć, jakie są prawdziwe motywy pani działania i o co w tym wszystkim chodzi? Nic nie rozumiem. Do diabła, dlaczego tu jestem?

- Dlaczego pan tu jest? - Na kobiecej twarzy malowała się rozpacz. - Odpowiem tak po prostu. Mama wierzy, że pan swoim przybyciem i wybaczeniem jej wszystkiego zła, uwolni ją od tych męczących koszmarów. Pozwoli jej wreszcie spokojnie odejść z tego świata. To dlatego pan jest tutaj. Rozumie pan? Tylko po to, dodała już szeptem.

Nie wytrzymała i rozplakała się na dobre. Łzy już nieskrywane, spływały po jej policzkach. Szlochając mówiła przerywanym łkaniem głosem.

- Niech jej pan wybaczy, proszę, to ona kazała wszystko panu opowiedzieć, żeby pan mógł jej świadomie wybaczyć. Panie Lopku, - proszę.

Całą twarz miała zalaną łzami. Wyciągnęła błagalnie ręce do niego mówiąc z rozpaczą, - proszę, bardzo proszę jej pomóc.

W Stawskim coś się pękło. Chwycił Anię w ramiona i tuląc jak dziecko głaskał ją po głowie.

- Pani Aniu, proszę się uspokoić. Nie musi pani mnie błagać, bo ja dla pani mamy wybaczyłem już bardzo dawno temu. Moje uczucie zawsze znajdowało dla niej jakieś wytłumaczenie. Nie ważna była logika, Basia musiała być bez skazy.

Tak jak mała dziewczynka wtula się w ramiona ojca, tak i ona z ufnością wtuliła się w niego. Pomału

uspakajała się. Coraz rzadziej spazm wstrząsał jej ramionami. Już dobrze, już dobrze potarzał cicho kołysząc ją lekko.

Po chwili delikatnie wysunęła się z jego ramion.

Podniosła na niego zaczerwienione od płaczu oczy i uśmiechnęła się smutno. Usłyszał przerywany spazmem głos, - pan jest taki dobry i wielkoduszny, myślę że.... Głos dziewczyny załamał się. Boże, już nie mogę tego wszystkiego znieść, brak mi sił. Przepraszam, powiedziała siłąc się na spokój, - muszę doprowadzić się, do jakiego takiego porządku a poza tym muszę sprawdzić, co dzieje się u mamy? Jest tam wprawdzie pielęgniarka, ale mama na pewno chce mnie widzieć. Za chwilę będę z powrotem.

- Pani Aniu, chwileczkę. Myślę, że już nie ma na co czekać. Chcę widzieć się z pani mamą. Powiedział to spokojnym, zdecydowanym głosem, - proszę powiedzieć mamie, że pragnę się z nią zobaczyć. Dobrze?

Ania zatrzymała się w pół kroku, spojrzała na niego przeciągle i cicho zapytała, - naprawdę pan chce, mimo wszystko?

- Ależ tak, przecież tyle lat o tym marzyłem.

Jej bladą, zmęczoną i zapłakana twarz, rozświetlił w tym momencie uśmiech szczęścia. Panie Lopku już pędzę, proszę poczekać to będzie momencik. Wybiegła z pokoju.

Stawski stał nieruchomo. Czas poznać prawdę, - mruknął, - czas zderzyć wspomnienia z rzeczywistością brutalną i bezwzględną. Trzymaj się stary i bądź dzielny - dodał cicho. Odetchnął głęboko i rozejrzał się po pokoju. Wydawało mu się, że osoby z portretów uśmiechają się do niego, więc mimowolnie on też się uśmiechnął. W tym momencie weszła a raczej wbiegła uśmiechnięta Ania.

- Mama czeka na pana, tylko bardzo proszę ją oszczędzać. Jest bardzo słaba.

- Oczywiście, zdaję sprawę ze stanu pani mamy. Proszę być spokojną.

No to co, - chodźmy, proszę prowadzić. Przeszli przez duży hol, Ania otworzyła szeroko drzwi i weszli do niewielkiego pokoju.

- Mamusiu, jest pan Lopek, - powiedziała z uśmiechem.

Na pewno macie sobie wiele do opowiadania, Zostawiamy was samych. Chodźmy, powiedziała do stojącej z boku pielęgniarki.

Stawski w panującym półmroku zobaczył staroświeckie łóżko i leżącą na nim postać. Zrobił niepewnie kilka kroków w tym kierunku. Słabe oświetlenie nie pozwalało na rozpoznanie rysów twarzy.

- Jak miło cię widzieć znowu, Lopeczku kochany.

Dobiegł go słaby, ale tak bardzo znajomy głos.

- Basia, mój Basiek Nie dokończył, głos mu się załamał. ...

Ciąg dalszy nastąpi..

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

grab2105, dodano 17.11.2020 15:39

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.